

WIECZORY RODZINNE.



Mały łakomec.

MAŁY ŁAKOMIEC.

Franuś, ośmioletni synek Wojciechowój, gospodyni z czeladnej kuchni, mógł być jak mówiono ogólnie, wcale dobrym chłopaczkiem. Latem, wstawał rano skoro świt, i natychmiast po śniadaniu wyruszał het, aż pod las na łąkę, z całym stadem bieluchnych gąsek dworskich, których był pastuchem. Za ten obowiązek dostawał od

Dodatek do N. 37, 1891 r.

dziedziczki stare ubranie po paniczu, a od dziedzica czasem jeszcze do tego ze dwa złote w miesiącu, za które matka kupowała mu na jarmarku to czapkę z barankiem na mrozy, to ciepły szalik. I wszystko byłoby szło jak najlepiej gdyby nie jedna wada, która odejmowała wiele jego dobrym zaletom, a wadą tą było łakomstwo. Nie mógł przejść koło ogrodu pańskiego, żeby nie urwać bodaj jakie zielone jabłko, a kiedy już, będąc zdala od sadu nie miał do tego okazji, wrywał pokryjomu galare-

pe lub marchew z grzedy przed chłopską chatą, i delectował się niemi jak gdyby nic nad to nie było lepszego na świecie. W czeladnej, zwłaszcza w niedzielę, skoro na obiad matka dała kluski z makiem, lub powidlanę w poście, potrafił zjeść za dwóch dorosłych, tak lubił wszelkie dobre rzeczy. Parobcy i dziewczęta wyśmiewali go też nieraz i nazywali łakomcem, ale on wtedy czerwienił się cały, zasłaniał oczy rękawem, a drugą ręką sięgał do misy i pełną łyżkę niósł do ust nie chcąc tracić chwili czasu. I został by był może całe życie takim łakomcem gdyby nie jeden szczęśliwy, czy też nieszczęśliwy, jak to osądzicie sami, wypadek, po którym Franuś pozbył się już raz na zawsze swej brzydkiej wady.

Było to któreś soboty, kiedy mały pastuszek powracając na południe ze swem stadem, i przechodząc niedaleko dworu spotkał panicza.

— Franusiu! — zawołał tenże zdaleka — mam dla ciebie buty, przyjdź więc po nie po obiedzie. Są już trochę podniszczone ale mamą pozwoliła mi je tobie ofiarować, bo mi żal że chodzisz boso, a już jesień nadchodzi i zimno... przyjdź więc do kredensu, to je dostaniesz!...

Franuś zaczerwienił się z radości, pocałował w rękę panicza, chociaż ten mu jęj nie dawał, i obiecał że jak tylko zje obiad, przyjdzie. I słowa dotrzymał święcie, bo jeszcze wszyscy siedzieli w kuchni jak wymknął się cichutko i pobiegł bocznym gankiem do kredensu. Przed gankiem potknął się o koszyk z marchwią, przygotowaną dla kucharza, ale ponieważ nie pogardził nigdy niczem, wsunął sobie kilka za koszulę na potem, i za chwilę był już w kredensie. Nie było tu żywej duszy, więc postanowił poczekać i wsunąwszy się w kącik jął rozmyślać, spoglądając na swoje bose nogi, jak to on paradnie wyglądać będzie w butach panicza. Rozmyślał tak czas jakiś aż znudziło mu się wkońcu długie oczekiwanie i podniósłszy głowę, zaczął się rozglądać dokoła siebie po całym kredensie. Nagle aż podskoczył. W drugiej połowie pokoju stała roztwarta wielka szafa, a debowe jęj półki zastawione były całe różnemi garnkami i słojami, które wyglądały pozawiazywane pęcherzem, bardzo nęcąco. Przez szkło, rozpoznawał w nich nawet powidła, miód, borówki, na talerzyku bielila się bryła sera...

— A gdyby tak spróbować odrobinę czego? — przyszło mu na myśl. — Było cichutko, niczyje kroki się nie zbliżały. Zawahał się, potem nagle poskoczył, przystawił sobie taboret, i w jednej chwili znalazł się w szafie. Marchew, którą miał wypchaną koszulę, zawadzała mu, więc wyrzucił ją czemprędzej i pochwycając leżącą obok łyżkę zagłębił ją w najbliższej stojącej miseczce napelnionej brunatną masą, która mu się wydała bardzo apetyczną. Nabrał pełną łyżkę, śpiesznie poniósł do ust, i już, już połykał, gdy wtem, drzwi się otworzyły a w nich ukazała się gospodyni, której wnuczka Różia spostrzegłszy natychmiast co się dzieje, roześmiała się na głos i palcem wskazując Franusia, zawołała:

— O, łakomczuch!!...

Było tyle szyderstwa w jęj głosie, że Franuś mógłby był spalić się ze wstydu gdyby je był dosłyszał, ale

w tęg chwili całkiem innego jak wstyd doznawał uczucia. W ustach i gardle coś go gryzło, szczypało, dusiło, bo niestety nie były to powidła których połknął całą, pełniuteńką łyżkę, tylko... obrzydliwe szare mydło, które służąca przygotowała sobie przed chwilą do mycia podłogi!... Ile cierpiał, i jakie smutne sprowadził sobie skutki swoim łakomstwem biedny Franuś, trudno to opisać.

Na domiar złego, za karę, nie dostał na prośby matki od panicza butów, aż w miesiąc później, a nieublagana Wojciechowa dowiedziawszy się jeszcze o wszystkim szczegółowo, wymierzyła mu karę jakiej jeszcze nigdy dotąd nie otrzymał. Ale od tego czasu Franuś na powidła, a nawet na miód i marchew, jako mające poniekąd łączność ze sobą, w smutnem jego wspomnieniu, ani chciał spojrzeć, a pozbywszy się tak wielkiej i głównej swęj wady, został co się nazywa „porządny chłopcem”.

V. Cairo.

OWIECZKA.

Młoda owieczka, jak śnieżek biała,
Na koniczynę wybiegłszy w pole,
Koziołki ciągle tam wywracała,
Lubiąc za domem różne swawole.

Choć na owieczkę matka jęj woła:
„Moja córuniu, bądźże ostrożna!
Widzę, że jesteś nadto wesola...
Słuchaj! nieszczęście łatwo mieć można.”

Ale wesola owieczka mała
Lekceważyła matki przestroję;
Przez wielki kamień przeskoczyć chciała.
Brzdęk! — nieboraczka złamała nogę.

Otóż kochane, dobre córeczki!
Nie naśladujcie płochęj owieczki;
Bo kto nie słucha przestróg mamusi,
Ten potem gorzko żałować musi...

T. N.

MOJE DZIECI,

OPOWIADANIE JEDNĘJ MAMY

p. A. Do.

I.

Budowa zamku. — Nic to mamó... to dziecko. — Grad. — Dwuznaczniki.

Korzystając z serdecznych zaprosin wujenki Karolowej, zabrała mama wszystkie dzieci i wyjechała na całe dwa miesiące do Topolówki.

Nie będę wam opisywała radosnych okrzyków przy powitaniu, śmiechów, całusów, pytań bez końca; wiecie z własnego doświadczenia jak to bywa, gdy się kilkoro dzieci zejdzie po długiem niewidzeniu. Michaś i Lili nacieszyć się nie mogli nadzieją spędzenia całych wakacyj z Jerzym, Stasiem i Helenką; nasza zaś trójka, (bo małęj Maryni tu nie rachuję) wpadała co chwila w zachwyce-

nie, znajdując na wsi mnóstwo rozrywek mieszkańcom miast nieznanym.

Ponieważ blisko domu nie było ani rzeki, ani stawu, ani psów złośliwych, przeto po naradzie z wujenką, mama pozwoliła dzieciom biegać swobodnie i bawić się bez dozoru, pod warunkiem, że poza obręb zabudowań dworskich, nigdy się nie oddalą. Korzystając z wolności, bawiły się dzieci po całych dniach na świeżym powietrzu.

Między stajniami a stodołą znajdowała się ogromna stara szopa; służyła ona dawnym właścicielom Topolówki za suszarnię chmielu; ponieważ jednak wuj Karol chmielu nie uprawiał, szopa od lat blisko dwudziestu stała pustką, coraz bardziej chyląc się ku ziemi. Co roku miano ją zburzyć, ale zawsze znalazło się coś ważniejszego w gospodarstwie do roboty; czas upływał, deski próchniały, dach zielonym mchem porastał i stała sobie starowina między nowymi stodołami, jak żebrak co do domu przyszedł po jałmużnę.

W tym to opustoszałym budynku, najlepiej się dzieci bawić lubiły; można tam było bowiem rozmaite gry urządzać. Raz był to cyrk, gdzie się popisywano z rozmaitemi sztukami; młodsze dzieci były końmi a starsze tresowały je, uczyły galopować, klękać, dęba stawiać, przez drążki przeskakiwać. To znowu grywano teatr, to odprawiano indyjskie nabożeństwa z tańcami, czy ja wiem zresztą co więcej, to pewna, że fantazyi dzieciom nie zbrakło. Jednego dnia, gdy upał nieznośny dokuczał od samego rana, Jerzy zawołał całą gromadkę do siebie i rzekł:

— Powiem wam, co za wyborna myśi przysła mi do głowy: pójdziemy do suszarni, bo tu straszne gorąco a tam cień i chłodek; po drodze zbierajmy kamienie i drewna, wybudujemy ogromny zamek, na wzór Tencyńskiego. Dobrze?

— Wybornie! Doskonale!

— Dalej do roboty!

I nie zważając na gorąco, na które się przed chwilą tak uskarżały, rozbiegły się dzieci na wszystkie strony, zbierając kamienie, kawałki cegieł, patyki, trzaski, i znosząc to wszystko do suszarni. Gdy już dostateczną ilość materiału na środku szopy złożono, rozpoczęła się budowa. Kamyczek do kamyczka, cegiełka do cegiełki, w braku wapna rozrobiono wodę z ziemią w szczerbatym garnku, który Michaś znalazł na śmieciisku. Budowa szła rażno i wcale niezłe: mury zlepione błotem obiecywały trzymać się jako tako; od północy i wschodu coś nakształt baszt obronnych sterczało trochę wyżej; z przecików porobiono belki, nad nimi zaciągnięto dach śpicząsty, słowem, pięcioro małych robotników ukleciło w dwóch godzinach coś... niby piec do wypalania cegły niby budkę dla psa, a co w szlachetnem zaślepieniu mianem starożytnego zamku ochrzczono.

— Wiecie co?—rzekł Staś, cofając się o kilka kroków, by lepiej objąć okiem wspólne arcydzieło. — Ten zamek jest bardzo ładny, ale do jutra nie wytrzyma: jak tylko glina wyschnie, to pewno się cała buda przewróci.

— E... nieznośny jesteś — oburzyła się Lili. — Takieśmy się cieszyli naszą robotą, tak nam się zgrabnie

udało, a ty zaraz przepowiadasz koniec świata, jak ten Jonasz... Zobaczysz, wieloryb cię zje! — dodała śmiejąc się, bo dobre serduszko nie pozwoliło jej nigdy gniewać się długo.

— Co tam... niech sobie gada — przerwał Michaś — jak zobaczymy, że się psuć zaczyna, to zrobimy napad Tatarów; zrównamy zamek z ziemią i będziemy mieli nową zabawę.

— A prawda; niech żyje Michaś!

— Teraz idźmy się trochę umyć i otrzepać, bo z takimi zabłoconymi rękami trudno się pokazać przy obiedzie.

— A ty Jerzy, to nawet wasy i brodę masz z gliny!

— Doprawdy? Aha... mucha mi pod nosem laziła, podrapałem się i powalałem... Ale to nic, chodźmy się umyć.

I na wyścigi, kto prędzej, skoczyły dzieci do pralni gdzie z pomocą Marcinowej, sukienki, buzie i rączki do należytego wróciły porządku. Starsze dzieci pobiegły do ogrodu, bo Józef dopiero za godzinę dać obiad obiecywał, a Michaś z Helenką szli powoli razem, trzymając się za rączki.

Przed kuchnią, w cieniu krzaka jaśminu, stał spory koszyk, przykryty białym płótnem.

— Nie wiesz Michasiu, co tam jest? — spytała Helenka.

(d. c. n.)

SZARADA.

Ułożył Gwoździk.

Pierwsza z trzecią w futrach będzie,
Druga na wspak w liter rządzie,
Wszystko owoce, przez pół rumiane,
Jak gdyby były pomalowane.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Z następujących sylab: A—a—den—do—do—gol—ha — in — me — le — lo — pian—ra—ro—sa—sty—stadt — sło—to—testyst — wo — wo — utworzyć wyrazy: 1. Ptak z rodziny śpiewających. 2. Miasto w Hiszpanii. 3. Port i forteca w Arabii. 4. Miasto we Francji. 5. Forteca nad Dunajem. 6. Największa pustynia. 7. Roślina pospolita z rodziny złożonych. 8. Kamień cenny należący do kwarców. 9. Nazwa działu roślin o najprostszej budowie. Początkowe i końcowe litery tych wyrazów czytane z góry na gół, utworzą dwa imiona męzkie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 36-go.

Zadania konikowego:

Anioł stróż się bardzo smuci,
Gdy złe z dobrem w nas się kłóci.

E. M.

Skrzynka do listów.

Prymulka dlatego nie otrzymała w porę żądanych objaśnień, że mimowoli w błąd nas wprowadziła pisząc na papierze z nie swoim adresem. Prosimy, aby należała do konkursu dla chłopców i napisała coś na zadany im temat, gdyż mamy już i inne panienki, które do niego należeć będą, a nowego wczesniej nie możemy ogłaszać. Daliśmy już w Wiezorach przepis suszenia kwiatów Świteziance z nad Męciny, zechciej więc go odczytać. O przysłanie powiastki do przejrzenia prosimy.

Dziewanna nie omyliła się w przypuszczeniu; dziękujemy za akuratność w zwróceniu kartki, o której sądziliśmy, że ją wysyłamy pod właściwym adresem. Akuratność w codziennych drobnostkach życia zapobiega tylu trudnościom i tyle czasu oszczędza, że więcej jest niż przymiotem: cnotą nieledwie nazwać ją można.

K. niech przyśle powiastkę; obiecujemy ją przeczytać, nie przyrzekamy wszakże, że drukować będziemy utwór tak młodocianego pióra — w ogóle bowiem jesteśmy zdania, że pierwój nazbierać sobie trzeba zapas myśli i wiadomości, a potem dopiero dzielić się niemi z drugimi i to wtedy tylko, gdy się ma odpowiednie ku temu zdolności, z którymi rodzi się wprawdzie człowiek, ale je pracą w sobie rozwija. Nie znamy innego sposobu zasuszania motyli. „Niezdolni królewicze” są pióra p. Zaleskiej.

Janince K. wysłaliśmy powtórnie żądane numera, lecz nie rozumiemy przyczyny nie odbierania pisma. Jest to już zapewne wina miejscowej poczty.

Bystry Koń dobrze rozwiązał szaradę, ale lamiglówkę ułożył za łatwą; niech wymyśli coś trudniejszego.

W imieniu nieobecnej Gołąbki dziękujemy **Brzoźce białej** za pamięć o ubogich dzieciach.

Liścik twój kochana **Balladyno** umieścimy, co zaś do „Rozmowy ze starszą siostrą” ta dla nas się nie przyda mamy bowiem osoby, których prace w tym kierunku stale umieszczamy.

Kochane Panienki! Od roku należę do korespondentek Wiezorów, a żadna z was nie napisała do mnie. Na imię mi Ludmiła, jestem jedynaczką, mam lat 10, uczę się w domu. Z nauk najlepiej lubię historię naturalną i geografję; lubię też bardzo muzykę. Ze wszystkich powieści w Wiezorach najlepiej podobała mi się „Druga matka”. Kocham bardzo nasze piśmko, jak również i was, moje drogie siostrzyczki, i proszę o prędką odpowiedź. *Goryczka*

Kochana Macierzanko! Przeczytałam twoją odezwę. Donoszę ci, że bardzo lubię się uczyć i czytać, a szczególnie nasze kochane Wiezorki. Mam lat 12, mieszkam na wsi z rodzicami, nauczycielką i dwoma starszemi siostrami. Całuję cię serdecznie, odpisz siostrzyczko kochana, czy chcesz korespondować z kochającą cię *Dziewoją*.

Droga Biała Perelko! Pisząc do ciebie byłam w obawie że mi nie odpiszesz. Wyobraż więc sobie jak byłam uradowana z twego liściku. Nazwisko moje zaczyna się od S., mam tylko jedną siostrę, muzykę lubię choć sama nie gram. Nie zapomnij o mnie. *Junona*.

Miluchna Czubata Kokoszko! Pragnę do ciebie pisywać, gdyż bardzo lubię kokoszki, a szczególnie cię czubate. Donieś mi co o sobie? Ja mam tylko pięciu braci, jestem najmłodszą, mieszkam w mieście gdzie żadnej nie znam panienki w moim wieku. Odpisz mi prędko. Ściskam cię wraz z Lilijką, Prymulką, Królową Wrózek, Pąsową Różą i Gałązką Heliotropu. Wasz *Biały Motylek*.

Droga Muszelko z nad Bohu! Jak ci na imię, mnie Ewunia, zaczęłam dziewiąty rok. Mam siostrzyczkę półtoraroczną. W zimie dużo czytam, w lecie więcej biegam po ogrodzie. Czy mieszkasz na wsi czy w mieście? Ściskam cię i proszę o odpowiedź *Kukulka Teplicka*.

Kochana Różowa Stokrotko! Bardzo ucieszyłaś mnie swoim

liścikiem. Nazywam się Józia, mieszkam na wsi i uczę się w domu. Czy będziesz należała do konkursu wakacyjnego? Ja chcę koniecznie uszyć ubranie dla biednej jakiej dziewczynki. Pisz do mnie droga Anusiu. Ściska cię *Jaskółka z nad Tykicza*.

Niezmiernie się ucieszyłam z twego liściku droga Kometo. Jesteś M. Szym., mieszkasz na wsi w K. Czy zgadłam? Pracę, za pozdrowienie ściskam. Jak ci na imię? Serdecznie ci dziękuję miła N. za odezwę. Donieś mi w jakich okolicach mieszkasz? Ściskam was serdecznie. Odpiszcie jak najprędzej *Gałązce Heliotropu*.

Malinę z nad Wisły, Sosnową Igielkę i Gałązkę Rezedę pozdrawiam serdecznie.

Droga Pieszczotko tatusia! Bardzo bym była rada z twego liściku. Mam lat 10, na imię mi Ludka, mam tylko jednego bratczyka Ola. Donieś mi co o sobie. Ja mieszkam na wsi i uczę się w domu, najlepiej lubię muzykę, zoologję i geografję, a ty co? Całuję cię serdecznie, również Figlarę z nad Liwca i maleńkiego Jasia. *Pierwiosnek Ukraiński*.

Kochana Szarotko Tatrzańska. Donieś mi coś o sobie. Jeżeli jesteś na pensji u p. J. to ucałuj odemnie Maniusię M. Ściska cię *Konwalia leśna*.

Kochana Janko, Horpyno i Czarnooka z puszczy! Janko, dziękuję ci za twój liścik. Horpyno, ile masz lat? Co ci się najwięcej w Wiezorach podoba? Czarnooka, czy dawno już czytasz Wiezory? Ja dopiero w tym roku. Czy znasz „Drugą Matkę”, bardzo mi się podoba. Proszę cię o odpowiedź. *Brunetka*.

Omyliłaś się kochana Syreno z fal wiślanych, gdyż my z Boginką z nad Łydyni nie jesteśmy wcale siostrami; mieszkamy w Warszawie. Mimo to chętnie będziemy z tobą korespondowały. *Barwinek i Boginka z nad Łydyni*.

Kochana Stokrotko z nad Pilicy! Nie domyśliłaś się kim jestem, bo mieszkam na Żmudzi, a moje nazwisko zaczyna się od G. Bliższych o mnie szczegółów możesz się dowiedzieć z listu do Góralki, w N-rze 14. Donieś mi nawzajem co o sobie. *Czeroczek*. *)

Kochana Chmurko złocista! Stosownie do twojej prośby piśzę do ciebie. Mam lat 11, mieszkam na Wołyniu. Ściskam cię wraz z Dumką tęskną i Kujawianką. *Trójkolorowa Koteczka*.

Kochana Kujawianko! Jesteś moją imienniczką i tylko o rok starszą. Czy jak ja lubisz grać w piłkę? Lubię też pisać po dyktowaniu i śpiewać. Proszę odpowiedz twojej *Basiulce*.

Kochana Macierzanko, Iskro z W., Biała Ostróżko Nocy księżycowa, Gałązko Heliotropu i Artystko! Pragnęłabym bardzo zaprzyjaźnić się z wami i w tym celu zaczynam korespondencję. Macierzanko droga! czy nie jesteś Marysienką L.? Iskierko, Ostróżko i Nocy księżycowa! jakie są wasze imiona? Gałązeczko miła, jakie nauki najlepiej lubisz? Artystko kochana! gdzie przepędziłaś lato? Donieś mi proszę jak ci na imię i wypisz pierwsze litery twego nazwiska. *Złota Pszczółka*.

Kochana Pieszczotko Tatusia! Spełniam twoje życzenie piśząc do ciebie. Donieś mi gdzie mieszkasz i uczysz się? Ja uczę się w domu ze starszą siostrą. Obecnie mam wakacje. Proszę cię donieś mi coś o sobie i odpisz prędko życzliwej ci *Artystce*.

Lube moje siostrzyczki! Poranku majowy, Lilijko z nad Bzury, Kwiecie Lotosu, Czarnooka z puszczy, Praco, Gwiazdko na Zachodzie, Bluszczo, Chmurko złocista, Złota Przędzo, Pedantko z nad Nidy i Trójkolorowa Koteczko! Czemu ja sobie zaślubiłam na wasze liczne i tak serdeczne liściki? Chyba że przeczuwacie, jak wielką niemi sprawiacie radość siostrzyczce. Chętniebym odpowiedziała każdej z was osobno długo i szeroko, lecz coby na to rzekła Redakcyja naszych lubyh Wiezorów? I tak się lękam, iż mój liścik, jeżeli nie w morzu atlantyckim, to w koszu redakcyjnym utonąć może. Więc przyjmie wszystkie razem serdeczne odemnie uściski i dzięki za pamięć. *Brzydotka z nad Tamizy*.

*) Drugiego liściku nie drukujemy, donosiliśmy nieraz że dwóch na raz od jednej osoby nie pomieszczamy.